

Liny ze starorzecza

Mateusz Pustuła: „We wrześniu, jak co roku, czeka na mnie ten sam, dość mocno złożony problem. Z jednej strony z tęsknotą patrzę w stronę ukochanych okoni, które gromadzą się na znanych mi miejscówkach. Z drugiej – wiem, że wrześniowe brzany dobrze żerują. Z trzeciej – w pierwszych tygodniach szkoły zawsze łowiłem ładne sandacze. No i jest jeszcze jeden problem – zadzwoniła Marcelina, że ma takie starorzecze, gdzie praktycznie nikt nie łowi, ale... są liny...



Ta historia zaczyna się tak, jak większość moich opowieści. Wędkarscy przyjaciele są rozsiani po całej Polsce (i nie tylko), dlatego kiedy dostaję zaproszenie, to niezależnie od liczby kilometrów, które muszę przebyć, wsiadam w swój „rybowóz” i pędzę im na spotkanie. Tak było i tym razem, bo liny to ryby, które po prostu kocham, a wizja tego, że będziemy łowili na dzikiej wodzie, bez większej presji wędkarskiej, była bardzo kusząca.

Telefon Marceliny przypomina mi dzieciństwo i wyjazdy z moim tatą nad starorzeczna rzeki Nidy w okolicach Pińczowa. Muliście wody z grzęzami, które pachniały tajemniczo. Miejsca, w których czas się zatrzymywał, a poza granicą wierzchoły i wiergotem ptaków syczały tylko ziarna kukurydzy, które tata wrzucał do wody w okolicach spławika. Dzisiaj na próżno szukał tych miejsc, które z czasem wyschły i zarosły.

Pierwszego w życiu lina złowiłem na spławik i choć ryba nie była największych rozmiarów, to pamiętam, jak tata uczył mnie, że muszę zwracać uwagę na każdy ruch spławika i być bardzo cierpliwym. Lin potrafi bawić się przynętą, a zaciąg wolno mi dopiero wtedy, kiedy cały spławik zanurkuje pod wodę lub bębniąc. „prowadzenie”. Wielokrotnie niecierpliwie dziecko sprząta, że pochliwie ryby kończyły swój taniec wokół spławika. Z wieloma podwodnymi przeciwnikami przegrałem pojedynki, zrywając swoje zestawy w pobliskich grzęzłach. A złowione liny, zazwyczaj niewielkich rozmiarów, zawsze czarowały mnie swoimi magicznymi, czerwonymi oczami i złotym, błyskawicznym ciętym, które trudno było utrzymać w dziecięcych dłoniach.

Te ryby, mające w sobie coś mistycznego, w powszechnej opinii uchodzą za trudne do złowienia. Jak się więc nie zakocha?? Jak nie powróci? do wspomnień z dzieciństwa? Marcelino – jad??!

Starorzeczka

Starorzeczka to miejsca, które żyją swoim własnym rytmem. Dawne, opuszczone koryta rzek, uformowane przez naturę, a później pozostawione same sobie, kiedy główny nurt zdecydował się płynąć inaczej. Dla jednych to po prostu boczne ramiona rzeki, wielokrotnie ledwo widoczne na mapie. Dla mnie to trochę wędkarskie sanktuaria. Niezwykle trudne technicznie, nieodwiedzane zbyt często przez wędkarzy zrażonych brakiem spektakularnych sukcesów.

Mówiąc najprościej: starorzecze zazwyczaj przybiera postać zamkniętej, często zarośniętej zatoki meandrującego zakola albo wąskiego odnoża rzeczki. Woda w nich stoi lub ledwo się porusza. Brzegi porasta gęsta roślinność – trzciny, tataraki, nenufary, grzyble. W wielu takich miejscach znajdziemy pochylone, często spróchniałe konary starych wierzb lub innych drzew, stanowiące naturalną ostoję ryb. Dno bywa najczęściej muliste, miejscami porośnięte moczarkami, gdzieś tam zaskakująco twarde, jakby pamiętało jeszcze kamieniste brzegi głównego nurtu.

To właśnie wyżej wspomniane struktury czynią ze starorzeczy siedlisko dla ryb, które ceni sobie spokój i stabilne warunki, choć w ostatnich latach problemem moich starorzeczy są niestety niewielkie opady i wysokie temperatury. Co roku obserwuję, że miejsca te mocno się wypychają i jeszcze bardziej zarastają.

Bez wątpienia starorzeczka nie są lokacjami na agresywne łowienie. To nie łowiska komercyjne, gdzie ryba przyzwyczajona jest do codziennego dokarmiania pelletem, zanętami czy ziarnami. Żeby osiągnąć dobre wyniki w takiej wodzie potrzeba ..."

Mateusz Pustuła na stronie 10 WW 9/25 opisuje jak łowić liny na feeder klasyczny i method feeder.

7 września 2025, 18:10